

**TOMASZ BIEDRZYCKI**



**RYFT**

**MISHARU**

**Tomasz Biedrzycki**

# **RYFT MISHARU**

# Ryft Misharu

Copyright © by Tomasz Biedrzycki, Jelenia Góra 2013

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez pisemnej zgody autora.

All rights reserved

Opracowanie graficzne okładki

Tomoyuki Uchida

[www.yunphoto.net](http://www.yunphoto.net)

Korekta

Agnieszka Koprowska

Wydanie I

Jelenia Góra 2012

ISBN 978-83-64514-00-5

[www.tomaszbiedrzycki.pl](http://www.tomaszbiedrzycki.pl)

[ksiazki@tomaszbiedrzycki.pl](mailto:ksiazki@tomaszbiedrzycki.pl)

## **4 czerwca 2082r.**

### **Głębia Mostova**

Mroczna otchłań wód Ganimedesa litościwie kryła rozbite szczątki wielkiej, mobilnej kopalni. Gdzieś w głębinie raz po raz słabo pobłyskiwały wyładowania elektryczne, nie mogąc rozjaśnić ciemności roztaczającej się wokół. Chłód doskonale konserwował kilkanaście bezwładnych ciał leżących na dnie. W coraz słabszych mignięciach światła można było dostrzec część ogromnego pobjowiska, w jakie zamieniła się podwodna kopalnia „Almera”. Spomiędzy pogiełych fragmentów stali, zniszczonych podwodnymi eksplozjami leniwie sączyły się smugi eksploatacyjnego płynu. W miejscu, gdzie stały pojemniki z urobkiem, teraz unosiły się drobiny mułu. Powoli osiadały wszędzie dookoła. Ciszę, spowijającą ponure cmentarzysko, zakłócił cichy szum strumienia wody. Ciemność przy dnie zmaterializowała się w postaci bojowej łodzi myśliwskiej, która poruszała się niemal bezszelestnie, wykorzystując pędnik magnetohydrodynamiczny. Spod jej obłego kadłuba błysnął wąski strumień niebieskiego światła, powoli ujawniając kolejne rozbite wraki, zaścietające dno wszędzie wokół. Samotny pojazd, nie zważając na ryzyko wykrycia, metodycznie przeszukiwał obszar. Przesuwał się

poza obszar zajmowany dotąd przez kopalnię. Błękitny promień oświetlał coraz to nowe, rozbite elementy wyposażenia, aż trafił na sporej wielkości skorupę. Pojazd natychmiast wyhamował. Twarz siedzącego wewnątrz pilota, widoczna w poświacie fosforyzujących wskaźników stężała. Z uwagą wpatrywał się we wrak, widoczny za grubą osłoną kokpitu. Potworna siła eksplozji zgniotła łódź transportową niczym puszkę. W poszyciu ziały ogromne dziury, pobłyskując ostrymi krawędziami rozerwanych burt. Pomiędzy szczątkami agregatów leżały bezwładne zwłoki. Wtedy słabe światło wyłuskało z ciemności napis, wyryty czymś ostrym na wewnętrznej ścianie burty. „Czterech ocalałych” – przeliterował w myślach. Choć w jego sercu zaczęła kiełkować nadzieja, zachował całkowity spokój, przesuwając się wzdłuż wraku. Z ciemności wyłonił się starannie odcięty fragment poszycia sterowni łodzi. Łódź uniosła się ponad kłębowisko żelastwa, a reflektor oświetlił wnętrze kokpitu rozbitej łodzi transportowej, ujawniając świeżo zalane wnętrze. Nikogo w środku nie było. „Miałem rację. Całkowitą...” – dopiero teraz pilot pozwolił sobie na minę pełną satysfakcji. Dobre samopoczucie znikło po chwili. To nie załoga rozcięła poszycie. Wskazywały na to zewnętrzne ślady po palniku. Sonar dalekiego zasięgu milczał. Chwilowa euforia znikła. Był sam, pośrodku pustki, Bóg jeden wie jak daleko od ludzkich siedzib. W nagłym ataku paniki

spojrzał na główny ekran. Uspokajająca zieleń wskaźników energii przywróciła mu spokój. Zamknął oczy i zaczął intensywnie myśleć, odrzucając po kolei pomysły. Wreszcie jego wzrok padł na grubą, wąską szybę osłony kokpitu, za którą widniał wrak łodzi desantowej. Jego wzrok pobiegł za niewielkim ciemnym obłokiem oleistej zawiesiny, znikającej gdzieś w mroku. Jeden ruch dłoni, opartej na sterze przesunął całą łódź wyżej, a smuga światła padła na wąły ślad prowadzący wprost na zachód. Tam gdzie kończyła się mapa... Westchnął i spokojnie, bez emocji przesunął dźwignię mocy do przodu. Łódź ruszyła naprzód, mijając lewą burtą smutne pobojuwisko. Wąska linia światła reflektora kierunkowego znikła w otchłani...

\*

Wzdłuż termoklin głębiny drgała kakofonia dźwięków, słyszana w promieniu ponad stu kilometrów. Wydawało się, że gdzieś przy pokrywie lodowej, zakrywającej cały ganimedzki ocean, zbudowano gigantyczny głośnik. W miarę zbliżania się, sonar Coryphaeny Hansena wychwytywał coraz to nowe dźwięki. Zwykły rumor maszyn, dziesiątki trzasków, a nawet pojedyncze, głośne krzyki. Mapa w komputerze nawigacyjnym kończyła się jakieś sto kilometrów wcześniej, więc podchodził powoli, gotów w każdej chwili do odpalenia torped. Na granicy zasięgu sonaru pasywnego pojawiły się dwa echa łodzi

desantowych typu Antares. Podobnie jak Hansen, dążyły do źródła hałasu. Pilot Corphaeny ze zdziwieniem stwierdził, że wody wszechoceanu przed dziobem stają się coraz jaśniejsze. W oddali widniały nieruchome smugi potężnych reflektorów, oświetlających lodową pokrywę. Pośrodku kręgu światła, czernił się kształt starej kolonii wydobywczej, wrośniętej w lód. Wokół, niczym ćmy, krążyły dziesiątki różnorodnych pojazdów, nie wyłączając nurków w skafandrach. Wszystko to sprawiało wrażenie nieopisanego chaosu, jakże przeciwnego od uporządkowanego świata korporacji, z którego wyruszył dwa miesiące wcześniej. To właśnie było źródło szumu, które ściągnęło go z otchłani. Wydawało się, że myśliwska łódź bojowa Hansena w ogóle nie wzbudziła zainteresowania. Ot następny element układanki. Martin wyłączył sonary, nie chcąc oszaleć od kakofonii wydobywającej się z ich głośników. Wziął przykład z obu Antaresów, wytrwale podążających do metalicznej, postrzępionej kopyły. Dopiero gdy był w połowie drogi, głośnik łączności zatrzeszczał i rozległ się w nim zachrypnięty, męski głos.

- Zidentyfikuj się koleżko, ty u nas jeszcze nie byłeś, co? – Martin wyobraził sobie właściciela tego charakterystycznego chrypienia - stary, brodaty bosman. Gdzieś od strony bijącego w oczy blasku wyłoniły się myśliwski Goblin, obwieszony torpedami w zewnętrznych wyrzutniach.

Szumy kawitacyjne, które bez wątpienia musiał generować, gubiły się w szumie otaczającym stację.

- Prywatne przedsięwzięcie – zaczął Martin, nie mając innego pomysłu – Martin van Hansen. – W głośniku przez dłuższy moment panowała cisza. Coryphaena zbliżała się do szeroko otwartych, przerdzewiałych podwoi stacji.

- Niech ci będzie koleżko – odezwał się w końcu ten sam zapijaczony głos – masz numer portowy osiemset czterdzieści sześć C. – Beknięcie przerwało na chwilę monolog kontrolera – Nie tolerujemy burd, strzelanie w obrębie „Gniazda” skończy się salwą torpedową. Co godzinę działa śluza wlotowa. – Głośnik zaskrzeczał ochryłym rechotem.

- Witaj w najlepszym porcie pod lodem – trzaśnięcie oznaczało zakończenie rozmowy. Hansen zdawkowo podziękował, nie wiedząc co o tym myśleć. Zgodnie z wiedzą, zdobywaną w czasie lotu z Ziemi, tu nie powinno być żadnych kolonii. Nikt się o tym nie zająknął także podczas dwóch miesięcy pracy na A-12.

Powoli wpłynął do wnętrza obszernej śluzy, wypełnionej w połowie pojazdami najróżniejszej konstrukcji. Gdzieś przy ścianie przycupnęło trzech nurków, w słusznej obawie, że któraś z łodzi może ich zmiażdżyć. Obserwował otoczenie przez osłonę kokpitu, zastanawiając się nad kolejnymi krokami. Pierwszy rzut oka na zebrane w śluzie pojazdy,



pozwałał stwierdzić, że nie odpowiadają za atak na „Almerę”. Podświadomie zdecydował się obrać kurs na tą dziwną kolonię. Miał nadzieję, że znajdzie tu ślad, informację, która poprowadzi go dalej.

Komorę zalało czerwone światło, a potężna przesłona powolnym ruchem oddzieliła ją od oceanu. Manometry zaczęły sygnalizować zewnętrzny spadek ciśnienia. W jednolitej dotąd wewnętrznej ścianie, pojawiły się cztery szerokie otwory. Nurkowie skupieni przy jednym z nich zostali doń po prostu wessani, gdy woda wyrównywała ciśnienie. Nawet Martin poczuł prąd, ciągnący go do wnętrza stacji. Przy wlotach zrobiło się tłoczno, gdzieś przy trójce rozległ się metaliczny dźwięk giętej blachy gdy jeden z Antaresów wpadł na pokraczny pojazd remontowy. Zasyzczały układy staranowanego pojazdu wypuszczając gaz z uszkodzonej instalacji pokładowej. Oba znikły z pola widzenia Hansena. Ten dopiero teraz ruszył, ostrożnie zagłębiając się w najszerze z wejść.

- Więcej pary – w głośniku łączności odezwał się naraz zachrypnięty głos kontrolera, aż Hansen podskoczył na fotelu.

- Panienko, nie mamy całego dnia... – zakończył głos, rechocząc. Tuż za rufą Coryphaeny huknęły ciężkie drzwi ciśnieniowe. Martin profilaktycznie wyłączył napęd, powoli przemieszczając się naprzód rozpędem. W oddali widział

dziesiątki kadłubów, kołyszących się swobodnie wzdłuż szkieletu zniszczonego okrętu transportowego. Przez chwilę czekał na wezwanie, jakieś instrukcje, gdzie ma się skierować, ale głośnik milczał. W końcu powziął decyzję i skierował się do improwizowanego mola. Wynurzenie łodzi bojowej na środku basenu portowego, przeszło wśród ludzi zgromadzonych na wybrzeżu całkowicie bez echa. Może ten i ów zatrzymał się na moment, obserwując anechoiczne pokrycie kadłuba Coryphaeny, ruszając po chwili dalej. Hansen podprowadził łódź najbliżej, jak się dało, ale nie uniknął solidnego łupnięcia w wysłużone stalowe dźwigary. Westchnął głęboko. Tak wyglądało cumowanie bez naprowadzania. Odpiął pasy bezpieczeństwa i przez chwilę grzebał w schowku za fotelem nawigatora. Tak jak się spodziewał, znalazł tam broń boczną i awaryjny pakiet żywności. Wyposażony, wyciągnął kartę kodową pilota i otworzył osłonę kokpitu. Do wnętrza wpadło natychmiast zimne, stęchłe powietrze, przesycone smrodem gnijących ryb. Zamknął łódź i ostrożnie, by się nie poślizgnąć, w kilku krokach znalazł się na rachitycznym pomoście. Dziób, solidnie zakleszczony pomiędzy żebrami pomostu dawał pewność, że Coryphaena nie oddali się bez jego wiedzy. Na wszelki wypadek jednak, zarzucił łańcuch na łódź, przewlekając pordzewiałe ogniwa przez ucho cumownicze.

- No, nie ma to jak udane dobiecie do brzegu marynarzu!  
– usłyszał za swoimi plecami przepity rechot. Martin odwrócił się gwałtownie. Dostrzegłszy niską, wychudłą i obdartą postać starca, stwierdził, że nie stanowi zagrożenia.

- Co ci do tego staruchu – burknął Hansen, zajęty własnymi myślami. Nie zwracając uwagi na swego rozmówcę, ogarnął wzrokiem ogromną kawernę, w której się znajdowali. Stalowe ściany tworzące część jaskini, zostały wbite w lodową pokrywę, urągając wszelkim standardom bezpieczeństwa. Nabrzeże zbudowane z szarego, brudnego lodu, ponabijane było fragmentami poszyc okrętów i łodzi, wyglądając niczym gigantyczna składnica złomu. U powały zimnym światłem błyskał łuk elektryczny – prawdopodobnie jedna z lamp kierunkowych, którejs z łodzi skanibalizowanych na części podczas budowy doku. Na nabrzeżu, nawet w tym półmroku, można było dostrzec dziesiątki ludzi, przemierzających nabrzeże w każdym możliwym kierunku. To właśnie stamtąd niosły się nawoływania i szum rozmów.

- Panie, daj pan coś do żarcia, a popilnuje panu okrętu – skrzeczenie starca przywołało Martina do rzeczywistości. Pilot potrząsnął głową i spojrzał pobłaźliwie na swego rozmówcę. Już miał rzucić jakąś kąśliwą uwagę, gdy dostrzegł podobne postacie siedzące wzdłuż mola. Zrozumiał, że najstarsi próbują w ten sposób być nadal przydatni.

Ostatecznie, utrata łodzi w tym miejscu, mogła się równać utracie życia.

- Masz – Hansen od niechcienia rzucił pakiet żywnościowy. W oczach starszego człowieka dostrzegł łyżkę wzruszenia. Nie sądził, by pakiet był wart aż tyle. W kilku krótkich słowach dziadek nakreślił mu najbliższą okolicę. Energicznie ruszył w stronę nabrzeża, nie mówiąc nic więcej do nowego ochroniarza. Starał się pewnie stawiać kroki i z dziarską miną wmieszał się w tłum. Zapiął kurtkę, czując zimno bijące od lodowych ścian. Westchnął głęboko i zanurzył się w jeden z wysłizganych, lodowych tuneli odchodzących od nabrzeża. Jedynym elementem wytworzonym przez człowieka była metalowa siatka wbita w podłogę. Pięta się w górę, zawijając niczym muszla ślimaka. Hansen czuł coraz szybsze bicie serca, pracowicie stawiając kolejne kroki. Zdziwienie budziła u niego niemal całkowita pustka w tunelu. W przeciwieństwie do głównej stacji kolonizacyjnej „Odnowa”, gdzie wylądował zaraz po przylocie z Ziemi, gdzie tłum przytłaczał. Dostrzegł rozjaśniający się koniec korytarza i z westchnieniem ulgi wykonał kilka ostatnich kroków. Podniósł zmęczoną głowę i zatrzymał się olśniony widokiem rozciągającej się przed nim, gigantycznej, lodowej jaskini. Zmrużył oczy, oślepiony blaskiem bijącym od ścian. Tu spokojnie zmieściłoby się kilka stacji wielkości „Odnowy”. Z

wolna otwierał oczy, obserwując otoczenie. Widział dziesiątki obdartusów, obwieszonych bronią. Dookoła, wzdłuż ścian ciągnęły się stragany, wycięte wprost w lodzie, albo sklecone ze złomu. Centralną część zajmowały dziesiątki niskich, byle jak skleconych budynków. Gdzieś pomiędzy metalowymi osłonami dostrzegł nawet równy szereg igloo. Stał tak przytłoczony wielkością kawerny. Niemal w ostatniej chwili poczuł zwinne dłonie, wyłuskujące mu całą zawartość kieszeni. Prawa ręka automatycznie powędrowała do kabury. Lewą złapał złodzieja za przedramię. Ledwie dostrzegł twarz dziecka, może dziesięcioletniego, gdy za plecami usłyszał grzmiący bas.

- Puść mojego syna gnido! – Odwrócił się akurat w porę, by dostrzec dwumetrowego osiłka, roztrącającego przechodzących ludzi.

- Już go nie ma – zauważył ze stoickim spokojem Martin. Olbrzym założył ręce przed siebie i zarechotał. Obok pojawiło się dwóch kompanów. Tłum natychmiast rozproszył się na boki.

- Wie, że trzeba dawać drapaką, jak się spotyka takich pedziów – wycedził zaczepnie ostrzyżony na łyso agresor. Hansen dał się zwieść i odpalił równie mocno.

- Chyba, że gnojek próbował coś zwędzić. – Twarz olbrzyma poczerwieniała, a wielkie dłonie zwinęły się w dwa pancerne bochny pięści.

- Nazywasz mojego syna złodziejem? – Dudnienie głosu łysego napastnika niosło się daleko, płosząc przechodzących wokół. Hansen popełnił drugi błąd, pozwalając zaabsorbować swoją uwagę przeciwnikowi. Gdy kątem oka dostrzegł trzask elektrycznego wyładowania, było już za późno. Paralizator posłał go wprost na lodową posadzkę. Przez ból, odpływając w ciemność, usłyszał jeszcze pogardliwy głos jednego z towarzyszy napastnika.

- Jak dziecko, po prostu jak dziecko... .

Wydawało się, że nikt nie dostrzegał obszukiwania nieprzytomnego człowieka. Tłum ludzi przelewał się dookoła. Największy z napastników znalazł kartę kodową Coryphaeny. Jego twarz poraną bliznami rozjaśnił szeroki uśmiech, w którym brakowało sporej ilości zębów.

- No kamraci, skończy się łowienie wodorostów. Jesteśmy bogaci... – na odchodnym kopnął nieprzytomnego w brzuch. Napastnicy znikli gdzieś pomiędzy straganami. Dopiero po długiej chwili jakaś litościwa ręka podniosła Hansena i posadziła pod ścianą, gdzie powoli wróciła mu świadomość. Bolało go całe ciało. Powoli uświadamiał sobie konsekwencje napadu. Nie miał broni ani karty łodzi. Nie

sądził, żeby banda rzezimieszków była w stanie odblokować komputer, ale bez karty nie znał sposobu wejścia na pokład. Z niesmakiem spojrzął na uszkodzony podczas krótkiego starcia kombinezon. Naraz zamrugał oczyma, nie wierząc w to, co widzi. Na prawym nadgarstku wciąż miał zegarek. Staromodny, w srebrnej kopercie, ostatni zakup przed odlotem z Ziemi. „Może nie wiedzieli, co to takiego” pomyślał pogardliwie, próbując uratować swoje ego, boleśnie doświadczony niespodziewanym napadem. Czując, że siedzenie powoli przymarza mu do posadzki, ociężałe wstał. Dostrzegł w oddali mrugający neon „Bar”, przyciągający wzrok. Pierwsze z miejsc, jakie zamierzał odwiedzić. Powlókł się w tamtą stronę, ponuro zastanawiając się nad swoją przyszłością. Jeszcze gorzej wyglądał los dziewczyny, o ile żyła... . Stał przed niekształnym budynkiem. Wyglądał jak monstrualna łódź podwodna obrócona do góry nogami, co zapewne niewiele odbiegało od prawdy. Blachy różnych rozmiarów i kolorów okrywały wnętrze, w którym dudniła muzyka. Westchnął głęboko i wkroczył wprost do zadymionego środka wypełnionego gwarem rozmów. Najbliżej siedzący spojrzeli na nowo przybyłego. Ten i ów uśmiechnął się pogardliwie, ale nikt bliżej się nie zainteresował samotnym, krępy m mężczyzną. Hansen skierował się wprost do szerokiej lady, za którą biegano kilka osób obsługi. Już z daleka czuł

piwo!. Nie jakiś syntetyczny suplement, ale piwo, które ostatni raz pił w noc przed odlotem z Ziemi. Stał przy szynkwasie, ale zanim zdołał zadać jakiegokolwiek pytanie, rozchełstany, brudny chudzielec z rozmachem postawił przed nim kufel z pieniącą się zawartością.

- Maasz – ochrypli ryk z ledwością przedarł się przez dudniącą muzykę. Zdziwiony Hansen, pociągnął łyk. Rozsiadł się wygodniej, czując błogie ciepło rozlewające się po ciele. Dwóch siedzących obok niego mężczyzn, grało zawzięcie w karty, podsumowując każde rozdanie kolejką czystego spirytusu. Martin potrząsnął głową, nie takiego świata spodziewał się na Ganimesesie. Nie mówiły o tym reklamówki, ani media. Poczłł szturchnięcie w dłoń i natychmiast złapał się za nadgarstek. Napotkał tam czyjąś dłoń. Odwrócił się, roztrącając ludzi, gotów walczyć do ostatniej kropli krwi o ostatnią cenną rzecz, jaka mu została. Tuż za nim stał niski, wąły złodziejasek o wydłużonej, pooranej zmarszczkami twarzy. Jakby nic się nie stało, zagadnął.

- Sprzedajesz? Kupujesz? – uśmiechnął się krzywo, patrząc jak Hansen mruga w zdziwieniu oczami – pohandlujemy? – mimo, że nie mówił głośno, wszystkie słowa dotarły do uszu pilota. Skinął głową.

- Bierz browar i choć do stolika – chudy mężczyzna, nie czekając, ruszył w stronę jednej z wolnych ław stojących w



rogu. Martin podążył za nim, choć w głowie kołatała mu brzydka myśl, czy aby przypadkiem nie zostanie wystawiony. Wzruszył ramionami, jakby sam do siebie. Niewiele miał już do stracenia. Usiadł naprzeciwko niedoszedłego złodzieja.

- Nie ukrywam, że masz tu niezłe cacko – zaczął bezceremonialnie chudzielec – na pewno mam coś, co cię zainteresuje – dyskretnie uchylił połę przydługiego płaszcza. Martin dostrzegł kilka noży i platynowych sztabek oraz całą masę gadżetów, których nie był w stanie zidentyfikować. Odruchow zerknął na swój nadgarstek, gdzie nadal widniał zegarek. Błogosławił w myślach chwilę zakupu, na który zdecydował się pod wpływem nagłego ataku nostalgii. Gra jego myśli była doskonale widoczna na twarzy, co nie uszło uwadze rozmówcy Hansena.

- Cztery sztabki powinny załatwić temat – mrugnął ukradkiem chudzielec. Złodziejaszek zachował kamienną twarz i trudno było się zorientować, czy podana cena nie jest za niska.

- Cztery sztabki.. – jak echo powtórzył Martin. Spojrzał badawczo w przekrwione oczy swego rozmówcy i dodał chłodno.

- ... oraz kilka informacji – druga część zdania wprowadziła chudego mężczyznę w stan graniczący z paniką. Drżącym głosem odrzekł.

- To zależy od pytań – wyglądało na to, że zaraz ucieknie. Hansen przytrzymał go za rękę, w obawie, że chudzielec czmychnie i dodał uspokajająco.

- Pytania dotyczą tego miejsca. Nie interesują mnie miejscowe grube ryby... – złodziejaszek odetchnął z ulgą i natychmiast odzyskał fantazję. Rozsiadł się wygodniej i mrugnawszy porozumiewawczo mruknął.

- No to dawaj, mój czas jest cenny.

Słyszając przechwałkę, Martin pokiwał potakująco głową i spytał.

- Co to za miejsce? Która korporacja nim rządzi? – Słyszając te pytania, złodziejaszek zachichotał. Przez kilka minut rechotał, ukrywając twarz w dłoniach pooranych zmarszczkami, niemal w całości pokrytymi przez tatuaże. Hansen rozejrzał się. Dziwaczna reakcja jego rozmówcy nikogo nie zdziwiła. Na sąsiednim stole trwał właśnie turniej siłowania się na rękę. Doping słychać było na cały bar. Nikogo nie interesował dziwak przy ścianie.

- Wybacz – chudzielec wytarł rękawem łzy i jednym haustem wypił pół kufła piwa Hansena. – Rzadko mam okazję do śmiechu...- wyjaśnił. Spojrzał badawczo na pilota i zaczął spokojniejszym głosem, choć wciąż drgały w nim struny wesołości.

- Nie znajdziesz tego miejsca na mapach. Nikomu z miejscowych nie zależy na rozgłosie. Najważniejsze jest właśnie to, że żadna korporacja nie wie o istnieniu tej enklawy.

- Wychleptał resztę piwa i gwizdnął głośno, machając chudą ręką na jednego z barmanów. Po chwili na stole wylądowały dwa kufle i podejrzenie wyglądająca, dymiąca potrawa, wyglądająca na przygotowaną rybę.

- Na twój koszt – wyjaśnił złośliwie złodziejaszek i ciągnął dalej, urywając kawałki mięsa.

- Historii powstania nie znam – spojrzał badawczo na Martina, który przecząco pokręcił głową.

- Zresztą mało kogo ona obchodzi. Grunt, że poza wymuskanymi koloniami zachłannych korporatów, jest to miejsce. Znajdziesz tu uciekinierów przed prawem ziemskim i korporacyjnym, piratów, przemytników, wszystkich. Nie wiem, jak daleko ciągną się tunele w lodzie, ale ich budowa ponoć trwa w dalszym ciągu....

- Prawo? – zapytał Martin, przerywając złodziejaszekowi – czego mam się wystrzegać? Na kogo uważać?

- Taa – rozmówca pilota podrapał się po niemal łysej czaszce, przeczesując rzadkie kosmyki włosów. Napchał sobie ryby do ust. Widząc to, Hansen również sięgnął po mięso, choć wygląd miało koszmarny. Na całe szczęście smakowało lepiej.

- Łatwiej będzie powiedzieć... – złodziejaszek przełknął jedzenie i ciągnął dalej - ... na kogo nie trzeba uważać. Nie ma tu służby bezpieczeństwa, zwyczajowe prawo zabrania zabijać. Ot i wszystko. Ale jak zobaczysz uzbrojonych typów, dawaj dyla. Tak jest bezpieczniej... – wyciągnął przed siebie otwartą dłoń, by dokończyć transakcję. Jednocześnie dał znać, że skończył rozmowę. Zdjął zegarek i podał go swemu kontrahentowi. Ten schował go błyskawicznie za pazuchę. Jednocześnie cztery sztabki platyny znalazły się w kieszeni pilota. Natychmiast wstał, chcąc odejść, gdy Hansen zapytał go, trzymając za obdarty rękaw.

- Idąc tu, zostałem napadnięty przez trzech wyrosniętych, łysych bydlaków. Potraktowali mnie paralizatorem. – Strach, który pojawił się w oczach chudzielca był dowodem na to, że nawet tak skrócony opis był więcej niż wystarczający. Podniósł ręce, jakby w geście obrony.

- W to się nie mieszam. Nie ma mowy...

- Tylko ksywa, zarobisz na tym zegarku wystarczająco dużo... – Uścisk Hansena okazał się wystarczająco mocny. Złodziejaszek przez chwilę próbował wyszarpnąć rękę, po czym zrezygnowanym głosem mruknął.

- Grasza... – Martin automatycznie puścił rękaw. Chudzielec zbladł na chwilę, ale zaraz nabrał rumieńców.

- Za jedną sztabkę możesz się tu stołować przez miesiąc. Nie wydaj wszystkiego na głupoty... – nim pilot zdążył cokolwiek odpowiedzieć, złodziejasek znikł gdzieś w tłumie, pozostawiając Hansena samego. Ten usiadł i na spokojnie dokończył posiłek. Obok grzmiał zwycięzca turnieju siłowania się na rękę, oblewany zewsząd strumieniami piwa. Jedna z na wpół nagich kobiet, rozentuzjasmowana zaczęła tańczyć na stole. Dołączyła do niej druga. Raz po raz zerkał w tamtą stronę. Ktoś kogoś potracił i po chwili wokół pijanych, tańczących kobiet rozgorzała mała wojna domowa. Każdy z każdym. Hansen nie mieszał się w to, uważając tylko, by nie oberwać kuflem. Wypił do końca piwo, ze zdumieniem obserwując barmanów, którzy naraz wyłonili się zza lady. Umilkła muzyka. Wśród bojowych okrzyków rozległy się pierwsze trzaski elektrycznych wyładowań, gdy obsługa bezceremonialnie raziała wszystkich, którzy nawinęli się pod paralizatory. Za barem stał potężny osiłek, a trzymany w jego dłoniach karabin, powstrzymywał co bardziej krewkich od walki.

Cała sytuacja została opanowana w niespełna dziesięć minut. Hansen nie mógł się nadziwić sprawności reakcji załogi baru. Kwadrans później, z baru znikli najwięksi zadymiarze. Wydawało się, że nic się tu nie wydarzyło. Niczym w śnie

wariata. Pilot niepewny tego, co się jeszcze może wydarzyć, podszedł do częściowo opróżnionej lady.

- Płacisz? – Huknął groźnie osiłek. Widać było, że miał ochotę strzelać. W potężnej dłoni wciąż trzymał karabin. Lufą wskazał na obdartusa stojącego zaraz przy wejściu do kuchni.

- Inaczej skończysz jak on!. Cwaniaczek! – splunął przez zęby. Narastającą agresję z jego strony rozładował dopiero widok sztabki platyny. Małe, świńskie oczka olbrzyma natychmiast zabłyśły chciwością. Lufa trzymanej przez niego broni opadła, a włochata dłoń łąpczywie przykryła drogocenną rzecz. Martin powiódł wzrokiem wzdłuż mięśni naprężonych jak postronki. Spojrzał na ochroniarza i powiedział powoli cedząc słowo za słowem.

- Trochę za dużo, jak za rybę i piwo... – osiłek zarechotał. Wzruszył potężnymi ramionami, dudniąc z głębi potężnej klatki piersiowej....

## Spis treści

4 czerwca 2082r. ....	4
7 czerwca 2082r. ....	26
9 lipca 2082r. ....	46
12 lipca 2082r. ....	60
18 lipca 2082r. ....	70
23 lipca 2082r. ....	80
25 lipca 2082r. ....	91
28 lipca 2082r. ....	101
6 sierpnia 2082r. ....	116

Zapraszam do innych lektury innych pozycji literackich

[Otchłań Ganimesesa](#)

[Incydent na Rigil Prime](#)

[Operacja „Thor”](#)

[Toutatis znaczy Zagłada](#)

[Wyrzut Koronalny](#)

[Zerwane Kajdany](#)

[Krąg Śmierci](#)

[Saksy po polsku](#)

oraz do bezpłatnych pozycji dostępnych na stronie

[www.tomaszbiedrzycki.pl](http://www.tomaszbiedrzycki.pl)